

Wiesław Caban

Dziewiętnastowieczne spory o drogi do niepodległości

Studia Muzealno-Historyczne 7, 49-54

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław Caban (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Dziewiętnastowieczne spory o drogi do niepodległości

Szanowni Państwo, tytuł mojego wystąpienia nie powinien nikogo dziwić, bo po takiej katastrofie, jaką był upadek państwa, które w Europie od pamiętnej bitwy pod Grunwaldem (1410), aż do zwycięstwa pod Wiedniem (1683), odgrywało wielką rolę w polityce europejskiej, musiał przyjść czas na refleksje. Spory i dyskusje musiały być często bardzo ostre, a ze swojej strony dodam, że mimo wieloletnich badań nad tym zagadnieniem, niektóre sprawy są jeszcze nie do końca objaśnione. Nie roszczę sobie tu pretensji do omówienia kwestii, które w naszej historiografii nie zostały właściwie potraktowane, bo to zwyczajnie byłoby niemożliwe do przedstawienia w krótkim wystąpieniu. Faktem jest, że stosunkowo mało mówimy o wszystkich tych, którzy po rozbiorach udali się do Petersburga. Nie wszyscy przecież zaparli się polskości i dbali tylko o swe kariery. Tak postępowało głównie ziemiaństwo polskie z południowej Ukrainy, które przynajmniej od połowy XVIII w. dążyło do włączenia Ukrainy do Rosji. Zasadnicza część polskiej inteligencji, z Czartoryskim na czele, miała swoją wizję, jeżeli nie odzyskania niepodległości, to ratowania polskości. Nadmienię tylko, że Czartoryski widział Polskę złożoną z trzech zaborów i wchodzącą w skład państwa rosyjskiego na zasadzie federacji. Na ile to było możliwe, trudno powiedzieć, bo Europa została objęta wojnami napoleońskimi

Najwcześniej, bo w połowie lat dziewięćdziesiątych XVIII w., rozpoczęły się dyskusje we Francji między dwoma powstałymi tam ugrupowaniami, a mianowicie między Agencją i Deputacją. Członkowie obydwu zdawali sobie sprawę, że bez zbrojnego wystąpienia nie da się Polski odzyskać. Jedni widzieli tę możliwość w oparciu o Prusy, a inni o Francję. Oba obozy nie miały sprecyzowanego programu społecznego, ale też chyba specjalnie o niego nie zabiegały, bo zdecydowana większość była pod wrażeniem działaczy Sejmu Czteroletniego, a ten nie zdecydował się na przeprowadzenie reform społecznych.

Po kilku latach okazało się, że ostatecznie górą była Deputacja, bo znaczenie Napoleona rosło i tylko on był zdolny doprowadzić, jak powiadano, do zawieruchy wojennej i przy tej okazji mógł się pojawić problem polski. Powstanie legionów w 1797 r. i w konsekwencji stworzenie dużej armii polskiej przy boku Napoleona doprowadziło do utworzenia Księstwa Warszawskiego, gdzie natychmiast wprowadzono ustawodawstwo napoleońskie wzorowane na rozwiązaniach rewolucyjnych. Faktem jest, że Księstwo Warszawskie poniosło ogromne koszty związane z utrzymaniem potężnej armii Napoleona, ale faktem też jest, że powstała namiastka nowoczesnej państwowości polskiej. Wyprawa Napoleona na Moskwę postawiła pod znakiem zapytania dalsze losy Księstwa Warszawskiego. Wtedy to mocniej odezwało się stronnictwo prorosyjskie, składające się głównie z zamożnego ziemiaństwa, i chciano odbudować Polskę przy pomocy Rosji. Dodać wypada, że to stronnictwo jeszcze w 1805 r. sprzeciwiając się Napoleonowi opracowało tzw. plan „dorżnięcia” Prus. Chodziło o to, że Rosjanie mieli pokonać Prusy i już wtedy nic nie stałoby na przeszkodzie, by ziemie polskie znajdujące się pod zaborem pruskim i rosyjskim dały początek państwu polskiemu sfederalizowanemu z Rosją.

Podczas obrad kongresu wiedeńskiego car Aleksander I pozbył się już polskich doradców i na swoją rękę postanowił urządzić Królestwo Polskie. Zwykle w naszych podręcznikach szkolnych, a nawet akademickich, pisze się, że Królestwo Polskie zostało

utworzone na kongresie wiedeńskim. Tu mamy do czynienia ze swoistego rodzaju manipulacją. Tak, Królestwo Polskie zostało potwierdzone traktatem wiedeńskim, ale cały pomysł i realizację należy przypisać Aleksandrowi I. To trzeba mocno podkreślić, bo Aleksander I mógł optować za powrotem do sytuacji z 1795 r., tymczasem pozwolił na funkcjonowanie Królestwa Polskiego i to jeszcze z 30 000–40 000 armią, co z punktu widzenia rosyjskiego było zupełnym błędem. To w czasie powstania listopadowego otoczenie na dworze rosyjskim nie mogło zrozumieć, dlaczego Polacy postąpili tak, jak to określali Rosjanie, wrednie, bo zamiast docenić dobroć cara, wystąpili przeciw niemu. Dodajmy zaraz, że podobnie rozumowano na dworze angielskim. Londyn nie mógł pojąć nikczemności Polaków i w czasie powstania listopadowego zostawił sprawę polską w gestii rosyjskiej.

Wróćmy do wybuchu powstania, ale tylko po to, by podkreślić, że podchorążowie, z Piotrem Wysockim i Józefem Zaliwskim na czele, nie mieli żadnego planu prowadzenia walki. Uznali, że wystarczy się zbuntować Konstantemu, wystarczy przelać krew za ojczyznę, a ona powstanie w granicach z 1772 r. Nikomu z tych młodych ludzi nie przyszło do głowy, że walkę zbrojną trzeba przygotować starannie, że należy pozyskać sojuszników, bo przecież sami Polacy nie pokonają około milionowej armii. A jeżeliby nawet pokonali przy pomocy Niebios, to przecież zaraz z pomocą Rosji pospieszyłaby i Austria, i Prusy. O tym naprawdę nikt nie pomyślał.

W gruncie rzeczy noc listopadowa poskutkowała wojną polsko-rosyjską. Spiskowcy nie nie uzyskali, a Polacy stracili Królestwo Polskie. Warto podkreślić, że Królestwo Polskie w daleko większym stopniu satysfakcjonowało Polaków niżeli Księstwo Warszawskie, bo mieliśmy swoją konstytucję, sejm, wojsko, szkolnictwo i dobrze rozwijającą się gospodarkę. To wszystko zostało stracone. W 2015 r. obchodząc będziemy dwusetną rocznicę kongresu wiedeńskiego, wypadaloby z tej okazji obiektywnie przedstawić rolę i miejsce Królestwa Polskiego na mapie ówczesnej Europy.

Klęska powstania listopadowego zintensyfikowała dyskusję na temat dróg do niepodległości. Najwięcej sporów na ten temat prowadzono na emigracji, bo ku temu były właściwe warunki. Echa zaciętych dyskusji trafiały także na ziemię polskie. Najwcześniej nabrano przekonania, że działania zbrojne nie przyniosą pozytywnego skutku bez pomocy z zewnątrz, tak jak to miało miejsce w przypadku Grecji czy Belgii. Obydwa kraje odzyskały niepodległość przy wsparciu Anglii. Dużego wsparcia udzieliła Grecji carska Rosja. Hotel Lambert starał się wszystkimi sposobami pozyskiwać dla sprawy polskiej Francję, Anglię i Watykan, który potępił powstanie listopadowe. Najłatwiej było cokolwiek wskórać we Francji, trudniej w Anglii, natomiast w Watykanie przed dyplomacją Czartoryskich zamykano drzwi, ponieważ uważano ks. Adama i jego najbliższe otoczenie za liberałów. Notabene przypisywanie ludziom z kręgu Hotelu Lambert poglądów liberalnych to nie skutek jakiegoś nieporozumienia, a świadome działanie dyplomacji watykańskiej. W ten sposób chciano zmarginalizować wpływy Hotelu Lambert nie tylko w Rzymie, ale w całej Europie Zachodniej.

Inaczej pomoc z zewnątrz rozumieli ludzie skupieni wokół Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Otóż działacze tego ugrupowania, aczkolwiek nie wszyscy, uważali, że należy doprowadzić do współpracy z ruchami niepodległościowymi i rewolucyjnymi, zwłaszcza we Włoszech. Polacy wzięli więc udział w tzw. wyprawie sabaudzkiej z 1834 r., która miała doprowadzić do zjednoczenia Włoch i ustanowienia rządów republikańskich. Coraz mocniej zastanawiano się nad hasłem rzuconym przez ugrupowania demokratyczne jeszcze w czasie powstania listopadowego, a które brzmiało: „Za waszą i naszą wolność”. Przesłanie tego hasła sprowadzało się do współpracy demokratycznych nurtów polskich i rosyjskich. Do tej kwestii jeszcze wróć.

Regularnie toczono spory na temat kształtu ustrojowego niepodległej Polski. W kręgach Hotelu Lambert uważano, że niepodległa Polska winna się opierać na zasadach ustrojowych zawartych w Konstytucji 3 maja. Takie stanowisko, niestety, nie mogło wystarczyć. Konstytucja 3 maja niewątpliwie była wielkim sukcesem obozu reform w ostatnich latach Rzeczypospolitej szlacheckiej, wszakże należy pamiętać, że usystematyzowała ona jedynie porządek w ramach tejże Rzeczypospolitej, nie wyznaczała natomiast kierunku zasadniczych przemian ustrojowych, to jest takich, które torowałyby drogę do gospodarki kapitalistycznej. Podstawą zaś wprowadzenia gospodarki kapitalistycznej było uwłaszczenie chłopów, a tej kwestii Hotel Lambert albo bał się dotykać, albo z wyciecznym był jej przeciwny.

W kręgach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego mówiono na przemian a to o oczynszowaniu, a to o uwłaszczeniu. Nie miejsce tu na przypomnienie odpowiednich stwierdzeń zawartych w manifestach TDP z 1832 i z 1836 r. Warto jednak nadmienić, że najpełniej myśl działaczy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego została zawarta w manifestie Rządu Narodowego z 22 lutego 1846 r. Zapowiadał on uwłaszczenie chłopów, bezrolnym nadanie ziemi z dóbr narodowych, a opiekę społeczną dla ubogich miało zagwarantować państwo, a nie jakieś towarzystwa dobroczynne czy tzw. fundacje, jak to się postępuje w XXI w. Stąd też Manifest Rządu Narodowego, którego autorem był Karol Libelt, wszedł na trwałe do europejskiej myśli demokratycznej.

Na emigracji pojawił się też trzeci nurt, który zwykle określa się chrześcijańskim socjalizmem. Mam tu na myśli powstałe w latach trzydziestych na terenie Anglii Gromady Ludu Polskiego, które zapowiadały zbudowanie ustroju socjalistycznego w oparciu o Pismo Święte. W kraju ten nurt reprezentował ks. Piotr Ściegienny. Kierunek ten szybko zanikł, a niewątpliwie przyczyniły się do tego wypadki galicyjskie 1846 r.

Spory o kształt wyzwolonej Polski przeniosły się także na grunt literatury pięknej. Najdobitniej zaakcentował je Juliusz Słowacki. Zacytuję odpowiedni fragment:

*Szli krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!”.
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”*

Postawmy pytanie o to, jak wiele z klęski powstania listopadowego i sporów emigracyjnych skorzystali spiskowcy przygotowujący wybuch powstania styczniowego. Rzecz pierwsza i najważniejsza to przekonanie, że jeżeli chce się doprowadzić do wybuchu walki zbrojnej, to trzeba powołać specjalne kierownictwo mające znamiona władzy państwowej. Spiskowcy 1863 r. powołali do życia podziemne państwo, które w czasie walki zbrojnej całkowicie spełniło swoją rolę. Uznano też, że nie można wywoływać powstania bez ogłoszenia uwłaszczenia chłopów. Wywołując powstanie, liczyli na pomoc rządów i ludów Europy Zachodniej. Nic takiego się nie wydarzyło. Napoleon III odgrywał jedynie rolę wyzwoliciela ludów, a Anglia, tak jak i w powstaniu listopadowym, uznała kwestię polską za wewnętrzną sprawę Rosji. Ludy Europy nie stawily się też wcale licznie na pole walki. Raptem było to około 4000 ochotników z różnych krajów, ale to nie miało przecież żadnego znaczenia militarnego, bo armia rosyjska liczyła już sobie ponad 1 200 000 żołnierzy.

Rząd Narodowy widział wyzwoloną Polskę w granicach z 1772 r., czyli tak jak widziano to przed 30 laty. Wprowadzono tu co prawda niewielką korektę, bo ziemie litewsko-ruskie miały wchodzić w skład wyzwolonej Rzeczypospolitej na zasadzie federacji. To wszystko było już niemożliwe. Powstanie styczniowe ostatecznie uświadomiło Polakom, że powrót do tamtych granic jest już nierealny. Nie tylko dlatego, że

nie pozwoliłaby na to Rosja, ale dlatego, że walki 1863 r. przyczyniły się do odrodzenia świadomości narodowej Litwinów i Rusinów. To skomplikowany problem i nie ma tu miejsca na jego rozważania. W każdym razie w ostatnich latach historycy litewscy i białoruscy mocno podkreślają, że jeżeli ludność litewsko-białoruska przystąpiła do walki zbrojnej, to wcale nie oznaczało jeszcze poparcia dla Polaków, że to wystąpienie skierowane było przeciw caratowi, ale ludności litewskiej czy białoruskiej chodziło o osłabienie caratu i w konsekwencji o uzyskanie jakichś form niezależności państwowej. I trudno z tym polemizować.

W dobie powstania styczniowego odżył problem współpracy ruchów demokratycznych Polski i Rosji. Monarcha Romanowów po śmierci Mikołaja I weszła w fazę reform na niespotykaną skalę. W wojsku i na uniwersytetach była wola wspólnego wystąpienia przeciw caratowi. Rozbieżności pojawiły się natychmiast, kiedy podnoszono kwestie granic. Tutaj do konsensu nie mogło dojść, tak jak nie doszło do niego w 1918 r. Rosyjski ruch demokratyczny opowiadał się za przeprowadzeniem referendum w tej sprawie. Wiadomo, że to referendum byłoby przegrane, bo Polacy na kresach stanowili zaledwie kilka procent mieszkańców. Wyjątek stanowił powiat słucki, gdzie mieszkało około 11% Polaków.

Inaczej drogę do niepodległości widział margrabia Aleksander Wielopolski. Dlaczego nie było u niego tego entuzjazmu, który na każdym kroku widoczny był u Czerwonych? Moim zdaniem sprawa jest dość prozaiczna. W czasie powstania listopadowego z ramienia rządu powstańczego Wielopolski przebywał nad Tamizą i miał zabiegać o poparcie Anglii dla sprawy polskiej. Tu szybko zorientował się, że Zachód jest obojętny wobec sprawy polskiej, że traktuje ją jako wewnętrzny problem Imperium Rosyjskiego. W sytuacji, kiedy następca Mikołaja I podjął dzieło reform, Wielopolski wysunął pomysł powrotu Królestwa Polskiego z lat 1815–1830. Czy Aleksander II w całości poszedłby na takie ustępstwa, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Na pewno nie zgodziłby się na ponowne utworzenie armii polskiej, ale reszta, moim zdaniem, była możliwa, bo Rosji w tym czasie nie zależało na wchłonięciu Królestwa Polskiego, a jedynie na „ziemiach zabranych”, które Rosjanie nazywali ziemiami odebranymi. Według mego rozeznania począwszy od Aleksandra I władze w Petersburgu zdawały sobie sprawę, że nie utrzymają w swym posiadaniu Królestwa Polskiego, że wcześniej czy później przyjdzie się pożegnać z Warszawą. Caratowi chodziło przede wszystkim o podporządkowanie sobie ziem litewsko-białoruskich i ukraińskich. Z wpływów na tym obszarze nie chciał zrezygnować carat i nie chcieli też bolszewicy.

Koncepcji swej Wielopolski nie zrealizował, bo z jednej strony na przeszkodzie stali Czerwoni, którzy parli do walki zbrojnej, a z drugiej Andrzej hr Zamoyski, który uważał, że przywództwo nad polskim ziemiaństwem należy się jemu, a nie Wielopolskiemu. Nie pierwszy to i nie ostatni przypadek w Polsce, gdy dwóch przywódców politycznych nie może dojść do porozumienia. W takiej sytuacji przegrali wszyscy: Czerwoni, Wielopolski i Zamoyski.

Głęboki rozrachunek z powstaniem prowadzili pozytywiści, co wcale nie oznacza, że odcinali się od walki o niepodległość. Wszyscy oni mieli świadomość, że o niepodległość wcześniej czy później trzeba się będzie upomnieć zbrojnie. Rzecz jednak w tym, że należy wybrać jak najlepszy ku temu moment. Tym momentem mogła być wojna narodów, o którą modlili się Joachim Lelewel i Adam Mickiewicz po klęsce powstania listopadowego. Póki co należy oddać się pracy u podstaw, pracy, która ma odbudować, a zarazem wzbogacić tkankę narodową. Niektórzy historycy uznawali takie stanowisko jedynie za „doraźną robotę”. Nie mogą się z tym stanowiskiem zgodzić, bo ta „doraźna robota” doprowadziła do ożywienia życia społeczno-gospodarczego na prowincji Królestwa Polskiego.

Zupełnie inaczej przebiegały spory o drogi do niepodległości w polskim ruchu socjalistycznym. Jedni posunęli się nawet do krytyki powstania listopadowego i powstania styczniowego, co w niektórych kręgach politycznych wywołało ogromne oburzenie. Pierwsi socjaliści uważali bowiem, że gdyby powstania przyniosły Polsce niepodległość, to chłop i robotnik byłby dalej uciskany. Taki pogląd też trzeba zrozumieć. Z biegiem czasu w polskim ruchu socjalistycznym wykształciły się dwa stanowiska: PPS-Frakcja Rewolucyjna stawiała na walkę zbrojną z caratem, a PPS-Lewica i SDKPiL na współpracę z rosyjskim ruchem robotniczym celem obalenia caratu. Jakby nie patrzeć, obydwie nurty opowiadały się za walką zbrojną, tylko później diametralnie różnie widziały niepodległą Polskę.

W 1887 r. w Genewie stary demokrat, uczestnik powstania styczniowego, a mam tu na myśli Zygmunta Miłkowskiego, doprowadził do utworzenia Ligi Polskiej, wzorującej się na Towarzystwie Demokratycznym Polskim. Celem Ligi było skupienie wszystkich sił narodowych, by odzyskać wolność w granicach z 1772 r. „na podstawie federacyjnej z uwzględnieniem różnic narodowościowych, nie spuszczając z oka i tych części dawnej Rzeczypospolitej co wcześniej od niej odpadły”. Po przekształceniu w 1893 r. Ligi Polskiej w Ligę Narodową i przejęciu kierownictwa przez Romana Dmowskiego i Jana Ludwika Popławskiego pojawiały się głosy, że niepodległość można zdobyć tylko krwią, żelazem i rozumem politycznym, ale już w 1904 r. Dmowski wystąpił z krytyką kultywowania tradycji niepodległościowych, a w miejscu hasła „Za waszą i naszą niepodległość” stawiał etykę egoizmu narodowego. Powstanie zbrojne przeciw Rosji uważał za nierealne.

Wydarzenia z 1914 r. ostatecznie potwierdziły stanowisko Joachima Lelewela i Adama Mickiewicza, że tylko wojna narodów przyniesie Polakom niepodległość. Nie oznaczało to jednak, że w trakcie wielkiej zawieruchy wojennej należało się biernie przyglądać wypadkom. Utworzenie polskiej siły zbrojnej i danina krwi była konieczna.

Wiesław Caban (Jan Kochanowski University in Kielce) 19th-century Disputes on the Road to Independence

Disputes and discussions related to the prospect of regaining independence by Poland captured the minds of Polish refugees in France as early as the end of the eighteenth century. The defeat of the November Uprising intensified discussion on the roads to independence, particularly in exile, and the echoes of those voices reached the Polish lands.

Fr. Adam Czartoryski was trying to win France, England and the Vatican City for the Polish cause. Polish Democratic Society wanted to cooperate with European independence and revolutionary movements. The current shape of the Polish free state, the capitalist economy and the enfranchisement of peasants were the subjects of disputes about independence. The movement referred to as Christian socialism represented in England by the Polish People Associations and in Poland by Fr. Piotr Ściegienny became popular. In the era of the January Uprising what was desired was the support of the peoples and governments of Western Europe. At the same time, discussions on the emancipation of peasants, the state borders of 1772, relations with closest neighbors and co-operation of Polish and Russian democratic movements were widespread. Aleksander Wielopolski could not realize the idea of returning to the Kingdom of Poland from the years 1815 – 1830.

The subject of independence was present in the statements of positivists and representatives of the socialist movement. National movement after the transformation of the Polish League into the National League considered armed uprising against Russia as unrealistic.

The events of 1914 finally confirmed the position of Joachim Lelewel and Adam Mickiewicz that only war of nations could bring Poles independence.

Key words: November uprising, January uprising, emigration, independence, enfranchisement of peasants, revolutionary movement, positivism, national movement